Nr. 19. W Tarnowie 5go grudnia 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer jeden 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas».

Ostatnie rozprawy sejmowe o stanie szkół galicyjskich.

(*według sprawozdania stenograficznego*).

(Dok.) Poseł *Kozłowski*, mówił, jak zwykle, bardzo roztropnie i w duchu katolickim. Jest on również zwolennikiem szkoły wyznaniowej i uznaje potrzebę zmiany ustaw szkolnych państwowych w myśl przeszłości naszej, sądzi jednak, że i na podstawie ustaw obecnych „da się przeprowadzić religijne wychowanie przy dobrej woli Rady szkolnej“. Tu dodał mowca przestrogę, odnoszącą się do nauczania religii: „Biorąc udział w egzaminach, uważałem, że nauki tej udzielają niejednokrotnie mechanicznie i pamięciowo, nie zawsze uwzględniając te *etyczne* wskazówki, które z nauki religii wyprowadzić trzeba“. — Posłowi Stapińskiemu odpowiedział, że przy rozróżnianiu dwóch typów szkoły ludowej, miejskiego i wiejskiego, nie chodzi o obniżenie poziomu wykształcenia w szkołach wiejskich, tylko o przystosowanie ich do potrzeb naszego włościaństwa. Przy tej sposobności wytknął bardzo słusznie podręcznikom naszym dla szkół ludowych, że pełno w nich cyfr całkiem niepotrzebnych, że np. uczy się dziatwę, ile ziemniaków produkuje Galicya, ile hektarów zajmują tereny naftowe, jak długie są rzeki, ile ludności w Czechach przypada na 1 km., jak wysoko leży Zborów lub Złoczów ponad powierzchnią morza itd., a są nauczyciele tak nierozumni, że przy egzaminie o te daty pytają! — Pokazuje się więc znowu, jak rażące błędy popełniono u nas w ostatnich czasach przy układaniu podręczników szkolnych, bo nie potrzebuję dowodzić, że wiadomości tego rodzaju nie utkwią dzieciom

w pamięci i żadnego nie przyniosą im pożytku. Nie można się dziwić, że uczniowie kształcący się z takich podręczników i oświecani przez nauczycieli, którzy zapełniają ich głowy balastem szczegółów z zakresu geografii, historyi naturalnej, fizyki itd., wychodzą ze szkoły „zupełnie bez oświaty, nie umieją ani czytać, ani pisać, ani rachować“, jak stwierdził p. Stapiński, powtarzając skargi, które słyszał od swoich wyborców.

Także ks. *Szponder* wypowiedział sąd całkiem ujemny o wynikach, do jakich doprowadzają obecnie nasze szkoły ludowe: „W imieniu ludu wyrażę, że on nie jest z nauczycieli zadowolony, bo szkoły nie przynoszą tych korzyści, jakie przynieść powinny. Temu nie jest winne nauczycielstwo, bo pracuje sumiennie; temu są winne plany, które są żywcem wzięte ze szkół niemieckich..... Plany mają taki materyał olbrzymi, że wprost ciężarem przygniatają nie tylko dziecko, ale i nauczycieli. I szkoły zamiast wychowywać naukowo, stały się instytucyami, w których się wpycha w głowę tylko pewną ilość wiadomości. Byłem raz na egzaminie jako katecheta i słyszałem, jak uczniowie szóstego roku stękali przy czytaniu, aż nam wstyd było. To wskutek planów, które nakazują dużo uczyć, a w rezultacie mało nauczą“. W dalszym ciągu dodał ks Szponder żądanie, żeby każdy radca szkolny był pedagogiem i poznał szkołę wiejską z własnej praktyki nauczycielskiej. Żądanie to idzie zapewne zbyt daleko, ale nie można, jak sądzę, zaprzeczyć, że między członkami (autonomicznymi) Rady szkolnej zbyt mało jest znawców szkolnictwa i dlatego zarówno plany, jak i podręczniki, wywołują liczne a słuszne zarzuty.

Przy debacie, odnoszącej się do podwyższenia płac nauczycielom, wykazywał p. Kozłowski na podstawie dat statystycznych, że w kilku innych krajach europejskich jeszcze gorzej wynagradza się nauczycieli ludowych niż w Galicyi. Nie jest to dla naszych pociechą ani nie przyniesie im ulgi, niech jednak przynajmniej wiedzą, że u nas nie traktuje się ich jeszcze najgorzej. W każdym razie dobrze się stało, że kilku posłów bardzo gorąco przemówiło w ich sprawie i że Sejm coś przecież, jakkolwiek mało, dla nich uczynił.

P. *Bobrzyński* stanął w obronie nowych planów szkolnych (które ułożono w czasie, kiedy był wiceprezydentem Rady szkolnej) i przypomniał, że Rada szkolna do pracy nad tymi planami powoływała ludzi, którzy kilkanaście lat przy szkołach wiejskich uczyli i za ich zdaniem poszła w tym kierunku w części przeważnej. „Plany te“ dodał, na które tu zbyt pospiesznie rzucono kamieniem

potępienia, są wskazówką dla nauczycieli, zebranych na konferencyach w każdym okręgu, którzy tam mają nietylko prawo, ale i obowiązek dla potrzeb swego okręgu plany te zastósować i porobić w nich te wszystkie redukcye i zmiany, które stosunkami miejscowymi danych szkół i okręgu są podyktowane". Na to odparł ze swojej strony ks. Szponder, że inspektorowie ganią przy wizytacyach nauczycieli za „niewyczerpanie planu" i że na konferencyach nie pozwalają o planach mówić. Jakże to pogodzić z twierdzeniem p. Bobrzyńskiego? Zdaje się, że albo plany nie muszą być dosyć praktyczne i nie spełniają należycie swojego zadania, albo też część inspektorów nie postępuje w myśl p. Bobrzyńskiego (tu przypominają się przytoczone powyżej słowa p. Tomaszewskiego o inspektorach-kacykach). Szkoda, że jak zawsze, tak i tym razem nie było czasu na rozpatrzenie dokładne zarzutów, czynionych naszemu szkolnictwu.

Brakło też niestety czasu na inną sprawę, o której mówi się trochę na każdej prawie sesyi sejmowej, którą roztrząsał i „Dwutygodnik" już kilkakrotnie: przy pozycyi budżetowej 85 „teatr polski we Lwowie" wniosła komisya udzielenie dyrektorowi teatru miejskiego we Lwowie panu Tadeuszowi Pawlikowskiemu zasiłku nadzwyczajnego na r. 1902 w kwocie 8 tysięcy koron. Temu wnioskowi sprzeciwił się poseł Kramarczyk i zarzucił naszym teatrom, że nie spełniają swego zadania, że wystawiają utwory gorszące, a w szczególności demoralizują młodzież. Przedłożył też do uchwały rezolucyę, żeby dla młodzieży urządzano odpowiednie przedstawienia teatralne, na inne zaś zabroniono jej bezwarunkowo wstępu. Przeciw tej rezolucyi i wywodom posła Kramarczyka wystąpili pp. Małachowski i sprawozdawca Abrahamowicz. Pierwszy zapewnił, że teatr lwowski działa umoralniająco i że p. Pawlikowski jest doskonałym reżyserem i dyrektorem; przyznał wprawdzie, że niektóre przedstawienia mogą być „nieodpowiednie dla dzieci", ale kazał w tym względzie zwrócić się nie do teatru, lecz do rodziców. Drugi upatruje w dzisiejszej scenie lwowskiej „chlubę dla całego kraju", a w „pozornej niemoralności" pewnych utworów „głęboką naukę", nie zaprzeczył jednak, że i na scenie lwowskiej pojawiają się „jako nadzwyczajne wyjątki" (?) i takie sztuki, na których młodzież bywać nie powinna. Za rezolucyą p. Kramarczyka nikt nie przemówił i odrzucono ją znaczną większością. Tu jeszcze muszę dodać, że nawet poseł tak wybitny i przyznający się stanowczo do zasad katolickich, jak p. Kozłowski (który przewodniczył sekcyi szkolnej pierwszego wiecu katolickiego w Krakowie), powiedział

jeszcze przed wystąpieniem p. Kramarczyka, że teatr lwowski jest dzisiaj „szkołą literatury, *obyczajów* (?!) — i środkiem kształcenia języka narodowego“.

Kiedy więc w roku zeszłym wezwał Sejm w osobnej rezolucyi [1]) Radę szkolną krajową, żeby ograniczyła w pewnej mierze swobodę uczniów w uczęszczaniu do teatru (do czego przyczynił się i memoryał Związku Katechetów, o czem pisałem w swoim czasie w „Dwutygodniku“), uznał w tym roku powtórzenie tej rezolucyi (która nie wywołała żadnych zgoła zarządzeń ani zmiany przepisów!) za niepotrzebne i pozostawia samym tylko rodzicom czuwanie nad tem, żeby ich dzieci nie psuły się w teatrze! Alež nie wszyscy rodzice mogą sami dopilnować swych synów, bo nie mieszkają we Lwowie, a wielu z nich nie ma pojęcia o teatrze i nie potrafi ocenić, które utwory są dla młodzieży niebezpieczne! Pominąwszy więc już pytanie, czy p. Pawlikowski zasłużył na ogromne pochwały, jakich mu udzielają i czy wiele z przedstawionych przez niego utworów ma prawdziwą wartość artystyczną (zdaje się, że mała tylko ich cząstka utrzyma się na scenie i przejdzie do potomności! —), powinienby Sejm w każdym razie szukać jakiegoś środka, którym zapobiegł demoralizacyi, jaką szerzy teatr wśród pewnej części naszych uczniów. Nie przeczę bynajmniej wszystkiemu, co powiedzieli pp. Malachowski i Abrahamowicz, co mówią inni obrońcy teatru, że i występek może pojawiać się na scenie, ale chodzi o to, żeby mu autor nie nadawał szaty ponętnej, żeby go nie wystawiał jako rzecz dozwoloną (jak bywa w wielu grywanych dziś utworach, a zwłaszcza w operetkach i farsach, nie posiadających ze stanowiska estetycznego żadnej wartości), żeby też aktorki nie występowały w „kostyumach“ (jak powiedział p. Abrahamowicz, potwierdzając zarzut p. Kramarczyka) „co do okrycia *nieco wątpliwych* a w każdym razie *niezbyt skromnych*, tylko takich, jakie widzimy i na wszystkich innych scenach świata“. Czyż bowiem dlatego mają i nasi prawodawcy i nasze władze zezwalać na takie rzeczy, że z niemoralnością i z bezwstydem spotykamy się na „wszystkich innych scenach“? Czyż nie należało przynajmniej dodać pewnego zastrzeżenia do hymnów pochwalnych na cześć obecnej dyrekcyi? A jeżeli już panowie konserwatyści uważają za

[1]) Zgodnie z wnioskiem komisyi szkolnej Sejm wzywa Radę szk. kr., aby „dopilnowała zakazu uczęszczania młodzieży szkół średnich na niestósowne dla niej przedstawienia teatralne“. Żądanie komisyi poparł w rozprawie ogólnej hr. Wojciech Dzieduszycki.

śmieszną pruderyę, kiedy ktoś gani nieprzyzwoite ubiory aktorek, ale przyznają, że młodzież szkolna nie powinna uczęszczać na pewne przedstawienia, czemuż nic nie chcą w tym kierunku zrobić? Czemu nie ponowili własnej uchwały zeszłorocznej? —

Wogóle zatem nie może nas zadowolić ta dyskusya sejmowa; ale niejedna myśl wypowiedziana w jej toku, a zwłaszcza w mowie ks. Biskupa, zasługuje na to, żeby ją uwzględniono w praktyce szkolnej. — *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

ŚW. GRZEGÓRZ VII. PAPIEŻ

w oświetleniu Teodora Jeske—Choińskiego.

(Dok.) Sprzeczności w przedstawieniu charakteru i zamiarów Grzegorza wynikły u autora zdaniem naszem nie ze złej woli, lecz po części z niezrozumienia istotnej organizacyi i nauki Kościoła, po części zaś z błędnych suppozycyj historycznych.

Tak np. nie pojmuje, że w kwestyach kościelnych i majątku, oddanego na cele kościelne, sędzią właściwym jest wyższa władza kościelna i dlatego Ekkehardowi, opatowi z Reichenau, bierze za złe (I. 76.); że w sprawie naruszenia beneficyum „zamiast udać się po sprawiedliwość do króla, którego był wassalem, oddał swoją sprawę pod sąd biskupa rzymskiego". — Z przekąsem wyraża się o wzywaniu Świętych Pańskich i ich pośrednictwie (III. 6): „Oni, żyjący kiedyś w pośród śmiertelników, współczuli — *mniemano* (sic!) — z niedolą dzieci tej ziemi i podawali chętne ucho skargom wszelakim". — W inwestyturze królewskiej na godności duchowne widzi zwyczaj oparty „na tradycyach i pojęciach *szeregu* wieków" (IV. 133) i sądzi, że gdyby się Grzegorzowi „udało odjąć koronie prawo inwestytury, zgasiłby jej blask, pozbawiłby ją *wszelkiej* siły", bo „w tych czasach samowoli i gwałtu były biskupstwa i opactwa jedyną, niezawodzącą nigdy podporą rządu" (II. 119). Czyż sądzi, że na to Chrystus Pan ustanowił Apostołów i ich następców, by zamiast krzewić królestwo Boże w duszach ludzkich, byli „niezawodzącą nigdy podporą rządu"... niemieckiego? Czyż nie pojmuje, że wolny wybór biskupów, nieulegający wpływom możnych tego świata, stanowi jednę z głównych podwalin organizacyi, jaką Chrystus Pan dał Kościołowi swemu? Wszak sam wylicza nieraz fatalne skutki inwestytury, wie niezawodnie, że po jej złagodzeniu przez konkordat wormacki potęga państwa niemieckiego wcale nie ucierpiała, mógłby zatem pojąć, że bez zniesienia nadużyć in-

westytury nie mogło być mowy o trwałem usunięciu świętokupstwa i niemoralności duchownych, że rozporządzenia papieży poprzednich w sprawie symonii i celibatu dlatego jedynie pozostały bezskutecznemi, bo papieże ci nie mieli odwagi zatamować źródła złego: narzucania biskupów i opatów za pośrednictwem inwestytury!

I tu już wchodzimy w sprawę błędnych suppozycyj historycznych. Inwestytura świecka, tj. nadawanie uroczyste feudów wassalom świeckim, istniała od kilku wieków i była niezaprzeczonem prawem monarchów, to też papieże *nigdy* jej nie zaczepiali. Duchownym zaczął feuda państwowe nadawać cesarz Otton I. w wieku poprzednim (X), by wzmocnić władzę monarchy, ale tak on, jak Otton III., jako mężowie prawdziwie pobożni, wolni byli od świętokupstwa i troszczyli się o to, by godności kościelne dostawały się tylko kapłanom ze wszech miar zacnym, choć zarazem oddanym królowi. Bądź co bądź był to wyłom, zrobiony w organizacyi Kościoła i nie dałby się przeprowadzić bez różnych zastrzeżeń, gdyby nie to, że wówczas elekcya papieży i ich stanowisko w obec zakusów możnych rodów rzymskich wiele pozostawiały do życzenia tak, iż musieli sami królów niemieckich prosić o pomoc, a nie mogli stawiać im żądań jakichkolwiek. [1]) Hildebrand właśnie przyłożył rękę za papieża Mikołaja II. (r. 1059) do tego, by wyswobodzić papieży z niewoli możnych, powierzając ich wybór w części kardynałom i stawiając warunek zatwierdzenia przez cesarza. Z natury rzeczy musiało niebawem przyjść do uregulowania inwestytury tembardziej, że tymczasem dała ona okazyę do symonii i zepsucia kleru, a w ślad za tem, do zepsucia obyczajów na całym Zachodzie. Przez inwestyturę stał się Kościół prostem narzędziem politycznem, biskupi i opaci zostali książętami i rycerzami, a missya duchowa Kościoła zepchniętą została na plan ostatni. Groziło Zachodowi to, co świeżo zatruło Wschód chrześcijański. Bizantynizm, który tam doprowadził do skostnienia Chrześcijaństwa, do zamienienia go w środek państwowy, w czczą formalistykę, zaraził Zachód pod formą inwestytury i tesame, lub gorsze jeszcze (ze względu na mniej wyrobione społeczeństwo) zapowiadał skutki. Położenie było nad wyraz poważne. Albo należało zreformować stosunki gruntownie i doraźnie, przyznając Kościołowi

---

[1]) Zaznaczamy nawiasem, że czytelnicy *Tyary i Korony* ze świetnemi postaciami Ottonów z dynastyi saskiej nigdzie się nie spotykają, ale wytwarzają sobie mniemanie, że szczep frankoński od Karola Wielkiego bez przerwy rządził w Niemczech, a Sasi byli stale warchołami i na pół barbarzyńcami. A przecież w X. wieku Saksonia przodowała całym Niemcom w cywilizacyi i w podtrzymywaniu idei państwowej! Faktu takiego ignorować nie wolno.

swobodny wybór biskupów, a królowi pozostawiając do wyboru, czy zechce później insygniami świeckiemi powierzyć im feuda państwowe— albo... dzieło Chrystusa Pana, Kościół powszechny, musiałby... upaść, zamieniając się na szereg bezdusznych kościołów państwowych. Widzieli to wszyscy gorliwsi kapłani na Zachodzie, zdawali sobie sprawę, że istnieje „periculum in mora“, więc na własną rękę reformowali, co mogli, w duchu prastarych praw kanonicznych. Św. Piotr Damian, kardynał i biskup, Kameduli i Wallombrozyanie, Patarya medyolańska we Włoszech, a przedewszystkiem doniosła w skutkach działalność klasztoru kluniackiego we Francyi i na całym Zachodzie są różnymi objawami owego ducha reformy. A jednak wszystkie te usiłowania nie doprowadziłyby do celu, gdyby nie wdał się w sprawę energicznie papież Grzegorz VII., bo tamci nie byli w stanie zatamować źródła złego tj. inwestytury, bo zresztą leży to w istocie organizacyi Kościoła, że reforma obyczajów może wyjść tylko z góry: od papieża lub soboru powszechnego. Gdyby autor ten stan rzeczy określił wyraźniej, to sytuacya przedstawiłaby się jasno i czytelnik pojąłby snadnie, że Grzegorzowi nie szło bynajmniej o zdeptanie władzy świeckiej, a tylko i jedynie o wolność Kościoła, o ratunek Chrześcijaństwa, że zrozumieli to inni panujący i bądź to wprost poparli Grzegorza, bądź przynajmniej układami uniknęli klątwy, że przeciwnie nie zrozumiał tego Henryk IV. — może wskutek podżegań doradców wyklętych — i ztąd jego zatarg z papieżem, ztąd również niepopularność u własnych poddanych, głębiej wierzących, nawet u rodzonej matki, cesarzowej Agnieszki. Ze stanowiska psychologicznego można w Henryku IV. wiele wytłómaczyć wadliwem wychowaniem, krewkością temperamentu, wpływem otoczenia, prądami odśrodkowymi u możnych wasalów, ale nie godzi się jego błędów przedstawiać jako zalety, nie wolno w dzieje wprowadzać.... bałamuctwa!

Autor pomaga sobie tem, że pod koniec z Grzegorza i Henryka czyni proste maryonetki w rękach... ducha czasu. Z pojęciem jednak silnego charakteru—a taki przypisuje Grzegorzowi VII.—z pojęciem bystrości jego orlego umysłu nie da się nigdy pogodzić rola prostej maryonetki; nie zgodzi się ona i z prawdą historyczną. Toć wiemy już, jakie rozprzężenie obyczajów panowało na Zachodzie, wiemy że mimo usiłowań reformy z dołu złe nie zmniejszyło się wcale, że niższe duchowieństwo, stykając się z ludem bezpośrednio, było może najgorszem— gdzież więc, pytamy, wyhodował się ów duch czasu, pełen ascetyzmu i gorliwości religijnej, jak go autor maluje? Czy przyniósł go fatalistyczny jakiś rozwój Chrześcijaństwa, który niewiedzieć czemu, nie zaznaczył się na Wschodzie? Nie! Historyk stwierdzi raczej, że właśnie

apostołowanie zakonników kluniackich wśród ludu — choć autor przedstawia ich w niekorzystnem świetle — a przedewszystkiem męskie, świadome celu i konsekwentne działanie Grzegorza VII. i liczne synody przezeń odbywane, są kolebką owego ducha czasu, który niebawem „raubritterów“ zamienił w szlachetne bractwo rycerskie i pchnął na krucyaty, który wytworzył plejadę cechów, jako bractw chrześcijańskich powołał do życia uniwersytety chrześcijańskie, a w nich rozkwit filozofii i teologii, odrodził sztukę, wskrzesił mnóstwo nowych zakonów i bractw, oddających się z poświęceniem dziełom miłości bliźniego, jak wydawanie się w zastaw za jeńców, pielęgnowanie trędowatych itp. Nie chcemy ujmować zasług wybitnym mężom XII. wieku, jak np. św. Bernardowi z Clairvaux, którzy znamienicie rozwinęli ducha religijnego w społeczeństwie, ale stwierdzamy, że gdyby nie Grzegorz VII., gdyby nie jego pełne poświęcenia wytrwanie do końca w walce o wolność Oblubienicy Chrystusowej, nie byłoby owego rozkwitu Chrześcijaństwa na Zachodzie w wieku XII. i XIII. Była to postać, która nowy impuls daje współczesnym, nowego ducha tchnie w dzieje, postać promieniejąca wśród ogólnego zmateryalizowania poświęceniem siebie nawet wbrew nadziei. Nie zawiść ku królom, lecz miłość Boga, miłość Kościoła, miłość społeczeństwa chrześcijańskiego, kierowały Grzegorzem VII. i dlatego owoc jego pracy nie zmarniał rychło, lecz bujnie się rozwinął.

Jednego jeszcze błędnego twierdzenia historycznego nie możemy pominąć milczeniem. Autor po wiele razy powtarza, że wybór Grzegorza VII. na papieża był nielegalny, bo nie był zatwierdzony przez cesarza. Na czem to opiera? Chyba tylko na zarzutach przeciwników Grzegorza VII., ale czemuż na tejsamej podstawie nie twierdzi, że Grzegorz był świętokupcą, zaprzedanym czartowi, lubieżnikiem i t. p., skoro to wszystko również mu zarzucano? Jeśli owe niecne oszczerstwa kładzie słusznie na karb złośliwości wyklętych, to czemuż przyjmuje i powtarza twierdzenie o nielegalnym wyborze? Godziłoby się zastanowić choć nad tem, że przed r. 1075., więc przez dwa lata rządów Grzegorza, nikt zarzutu takiego nie podnosił, godziłoby się zważyć, że Grzegorz nie śmiałby nigdy występować tak twardo — i to odrazu — przeciw nadużyciom współczesnych, gdyby nie czuł się pewnym swego stanowiska, że Henryk IV. nie korespondowałby z nim jako z papieżem, gdyby go nie uznał. Pozytywne dowody przytacza Hefele (l. c.), czerpiąc je z listów Grzegorza VII., z Acta Vaticana, z opisu Bonizego, więc z dokumentów, które nigdy nie zamieściłyby takiego opisu, gdyby Grzegorz VII. istotnie ów przywilej cesarzy uważał za szkodliwy. Okazuje się, że Grzegorz VII. nie chciał przyjąć wyboru, dokonane-

go jednomyślnie przez kardynałów, kler i lud rzymski i tak długo nie przyjął święceń biskupich, aż otrzymał odpowiedź od Henryka IV. Widnieje to i z listu opata Wilhelma z Metz do Grzegorzą VII., wymieniającego osoby, które Henrykowi odradzają zatwierdzenie go na stolicy papieskiej. O zatwierdzeniu owem i o przeszkodach, jakie na dworze Henryka stawiali w tej mierze biskupi - świętokupcy, lękający się słusznie o siebie (bo Hildebrand nie był homo novus) pisze i kronikarz niemiecki Lambert z Hersfeld, dodając, że król wysłał najpierw hrabiego Eberharda z Nellenburgą do Rzymu, by zbadał legalność wyboru. Po jego powrocie dopiero i sprawozdaniu wysłał biskupa Grzegorza z Vercelli, jako kanclerza Włoch, by Grzegorzowi w jego imieniu udzielił zatwierdzenia i był obecny przy jego konsekracyi (Bonizo). Hildebrand bowiem — dotąd dyakon — obrany papieżem 22 kwietnia 1073 — dopiero w suchedni po Zielonych Świątkach 1703 otrzymał święcenia kapłańskie, a 29 czerwca 1073 konsekracyę biskupią.

W zatargu książąt z Henrykiem IV. należałoby również oddzielać wyraźnie sprawę kościelną od państwowej. Pierwsza, wywołana sporem o inwestyturę, a raczej samowolną uchwałą wormacką, ogłaszającą Grzegorza za zdetronizowanego, leżała całkiem w zakresie władzy papieskiej, w drugiej zaś Grzegorz występował tylko jako sędzia polubowny i dlatego — a nie dla upokorzenia Henryka — bez książąt załatwiać jej nie chciał, bo nie miał prawą. Nic fatalniejszego jak pomieszanie pojęć w takich kwestyach.

Z *Tyary i Korony* przyjdzie czytelnik do mniemania, że Grzegorz VII. ukarał wiarołomstwo Henryka natychmiastowem uznaniem Rudolfa szwąbskiego za króla. Uczynili to jedynie legaci papiescy, ale Grzegorz VII. — mimo zrzeczenia się inwestytury duchownej ze strony Rudolfa — postąpienia ich nie zatwierdził, zarzucając książętom, że przesądzili wyrok na Henryka, zanim był wydany. Dopiero w r. 1080., gdy Henryk IV. zagroził wybraniem antypapieża, rzucił nań Grzegorz klątwę ponowną, a uznał Rudolfa. Okoliczność ta świadczy, że Grzegorz kierował się wysoko pojętą ideą sprawiedliwości, bez względu na osoby, choć w obec intryg współczesnych nieraz tej sprawiedliwości padał ofiarą.

Czy w drugiem wydaniu *Tyary i Korony* zechce autor być konsekwentniejszym i... sprawiedliwszym, okaże przyszłość. Bądź co bądź i w obecnej formie *Tyara i Korona* jest dowodem rozwoju dziejopisarstwa polskiego.

KAZANIE na NIEPOKALANIE POCZĘCIE N. M. P.

„Niepokalane Poczęcie jest dziś N. M. P., która dziewiczą stopą starła głowę węża“. (Vesp.)

Tak się modlą dziś kapłani, rozprószeni po całej kuli ziemskiej, a że te modlitwy nie są prostemi modłami, ale dzieją się z polecenia i w imieniu całego Kościoła: więc tak się modli cały Kościół św., ciesząc się, gdy wspomina i święci ten przywilej, tę łaskę nad łaskami — niepokalanego poczęcia N. M. P. Zaiste! niewypowiedzianie hojny, szczodry, wspaniały i wielki to Pan — ten Pan Bóg nasz! Kiedy miłość jego chce dać, daje bez miary, daje jak ten, który wie, że choćby najwięcej dał. to jeszcze nic nie stracił, ale jakim był możnym, potężnym i bogatym, takim pozostał i pozostanie do końca wieków.

Zaczęliśmy wyjątkiem z pacierzy kapłańskich, pozostańmy przy nich, a mianowicie przy oracyi czyli modlitwie, którą się te pacierze kończą. Jest ona krótka, ale dosadnie ujmuje w kilku słowach całą treść dzisiejszego święta, podając i to, w co mamy wierzyć tj. w tajemnicę niepokalanego poczęcia, tłómacząc powód i sposób tajemnicy, a wreszcie prosząc o stósowną łaskę dla nas odnośnie do zbawienia dusz naszych. Ważna rzecz wiedzieć i rozumieć, jak i o co się Kościół św. modli,— bo to właśnie, jak i o co się modli, jest dla nas wskazówką, jak mamy wierzyć i jak mamy żyć.

Poprośmy pierwej o łaskę Ducha św. za przyczyną niepokalanie poczętej Dziewicy, pozdrawiając Ją słowy archanioła: Zdrowaś Marya!

Mając rozbierać modlitwę, przypatrzmy się jej tekstowi, czyli jej słowom, jak są w mszale, albo w księdze modlitw kapłańskich (brewiarzu)—zatem w księgach Kościoła urzędowych—zapisane. Oczywiście są one tam po łacinie, a ja wam ją podam w języku polskim. Brzmi ta modlitwa tak: „Boże! któryś przez niepokalane poczęcie Dziewicy godne dla Syna Swojego mieszkanie zgotował, prosimy, aby, jakoś ze względu na śmierć tegoż Syna Swego przewidzianą zachował Ją od wszelkiej skazy, tak też i nas czystych za Jej przyczyną do Siebie doprowadzić raczył — przez tegoż Pana naszego J. Chr..., który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.“

Otóż w tej modlitwie prócz wezwania Boga Ojca na samym początku, bo do niego się modlitwa zwraca — i prócz wezwania pośrednictwa Jego Syna, Jezusa Chrystusa, dadzą się najwyraźniej rozróżnić 4 części: najprzód affirmacya, stwierdzenie dogmatu czyli artykułu wiary naszej św., orzekającego ten szczególny przywilej niepokalanego

poczęcia N. M. P. — potem cel tego przywileju, albo przyczyna, dlaczego to Pan Bóg takim przywilejem obdarzył N. M. P. — dalej sposób, w jaki ten przywilej został udzielony bez ujmy dla dzieła odkupienia tj. śmierci Zbawiciela, — wreszcie prośba o tę szczególną łaskę, jaką Kościół św., wspominając na ten N. M. P. przywilej, za potrzebną dla naszego zbawienia uważa.

Rozbierzmy pojedyncze cząsteczki tej modlitwy kościelnej. Jest w niej wezwanie Boga Ojca — bo Kościół wszystkie swoje prośby kieruje do Ojca. Tak nauczył nas sam P. J. przykładem i słowem, tak uczyli nas i Jego święci Apostołowie. Modlił się P. J. zawsze do Ojca swego — nas nauczył modlić się słowy: Ojcze nasz... i zachęcił, byśmy się modlili w imię jego: „*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam*". Jan 16., 23. Kościół też św. pamiętny na te słowa zachęty wszystkie swoje modlitwy zakończa temi słowy: przez Pana naszego J. Chr. — i tak czynić poleca. Do Boga Ojca kieruje Kościół wszystkie modlitwy, bo On jest Panem — „*samemu Bogu cześć i chwała*" (1. Tym. 1. 17), źródłem wszelkiego dobra, wszelkich łask, których potrzebujemy czy dla ciała czy dla duszy, w tem życiu i w przyszłem. „*Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysokości jest, zstępujący od Ojca światłości.*" (Jak. 1. 17).

Jeżeli zaś obok tego Kościół św. modli się i każe się modlić do N. M. P., do świętych Aniołów i do Świętych Pańskich, jeżeli uroczystości rozmaite i święta ustanawia na cześć N. M. P., świętych Aniołów i ŚŚ. PP., to nie dlatego, jakoby ich na równi z P. Bogiem stawiał, ani dlatego, jakoby nie wiedział, gdzie nasze zbawienie, gdzie ratunek i całe szczęście, całą ufność, — tak mówią ci, co nauki Kościoła nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą, bo wolą bluźnić temu, czego nie znają — ale dlatego, by na tym szeregu ŚŚ. PP., począwszy od N. M. P. okazać wielkość i dobroć Bożą, okazać dzielność łaski Bożej i powiedzieć nam: patrzcie! i wy takimi być możecie, byleście z łaską Bożą chcieli rzetelnie a szczerze współpracować; aby w tym szeregu ŚŚ. PP. wskazać nam patronów, do których się uciekać możemy i których o wstawiennictwo do Boga za nami prosić możemy; aby wreszcie oderwać zmysły nasze od ziemi i podnieść je ku niebieskich rzeczy pożądaniu, aby je kierować ku tym bohaterom cnoty i świętości i wielbić Boga, który jest dziwnym w ŚŚ. swoich!

Tyle o samym początku i zakończeniu.

Teraz przystąpmy do owych 4 składowych części modlitwy mszalnej. Jest tedy w niej najprzód stwierdzenie artykułu wiary naszej św. orzekającego, że N. M. P. jest niepokalanie poczętą.

Przywilej ten polega na tem, że P. Bóg N. M. Pannę zachował, z góry uchronił od wszelkiej skazy grzechowej, a mianowicie od skazy grzechu pierworodnego. Początkowe słowa mówią o niepokalanem poczęciu — a więc słowa owe: „od wszelakiej skazy“ rozumieć należy tylko o grzechu pierworodnym, gdyż przy poczęciu nie może być mowy o grzechu uczynkowym, jeno o owym grzechu dziedzicznym, który z pierwszego naszego wspólnego ojca Adama na nas wszystkich, jego dzieci, przechodzi. Że taki grzech pierworodny, czyli dziedziczny, bo po pierwszych rodzicach odziedziczony jest, że każdy z nas tym grzechem obciążony na świat przychodzi, ma go jako swój własny — choć nie osobisty uczynkowy, to jest pewnik niezbity, to jest nauka objawiona, to jest artykuł wiary naszej św. Dowodzić obszernie tego nie będę, boście nieraz to słyszeli wykładane; przypomnę tylko słowa P. Jezusa, który mówi: „Jeśli się kto nie odrodzi z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego“ (Jan 2. 5.) — a dlaczego nie może być zbawiony? co mu przeszkadza? Że nie może wnijść dorosły, to wierzę, bo może mieć liczne grzechy śmiertelne — a choćby jeden tylko miał, to wystarczy! a któż się jednego ustrzeże? — ale co przeszkadza dziecku np. nieochrzczonemu, że nie może po śmierci wejść do nieba? P. Jezus nie robi różnicy, ani wyjątku! Mówi: jeśli się kto nie odrodzi; nie mówi: jeśli dorosły człowiek. Co to niemowlę zrobiło, że niebo przed nim zamknięte? że szczęśliwość, płynąca z oglądania Boga, nie dostaje mu się w udziele? czem Boga obraziło? Grzechem uczynkowym nie obraziło, ale w ojcu swoim Adamie to dziecię było i w ojcu owym grzechem Boga obraziło i z ojca ten grzech na siebie ściągnęło. Dziwnem się to komu wydaje? A czy między ludźmi czegoś podobnego niema? I owszem! Buntuje się poddany przeciwko swemu cesarzowi, przeciwko królowi. Cesarz karze go: odbiera mu majątek, odbiera tytuły i godności, — jest księciem, hrabią, szlachcicem — traci to wszystko, traci przywilej szlachectwa nietylko on, ale tracą jego potomkowie wszyscy — i ci nawet, którzy w chwili buntu ojca jeszcze dziećmi, niemowlętami byli, albo też co nawet jeszcze nie żyli. Tak jest! wszyscy przychodzimy na świat grzechem obciążeni, jedna tylko N. M. P. przyszła na świat — mało mówię: przyszła na świat, bo i prorok Jeremiasz i św. Jan Chrzciciel przyszedł na świat bez grzechu pierworodnego, gdyż byli od tego grzechu w żywocie matki przed narodzeniem swojem oczyszczeni, — N. M. P. była bez grzechu pierworodnego poczęta. Jej przeczysta dusza w chwili stworzenia i połączenia z ciałem już była wolną od tego grzechu, ani chwili tego grzechu na sobie nie miała.

Najmilsi! są na to dowody w Piśmie św. — są dowody w pomnikach Kościoła, ale ja wam ich tu przytaczać nie będę, bo gdybym chciał to wszystko roztaczać, nie jednego, ale kilku kazań by na to potrzeba. Powiem krótko, że ten przywilej jest upragnieniem serca katolickiego; każdy katolik żywą wiarą przejęty, kochający Jezusa, swego Zbawiciela i Jego Najśw. Matkę, pragnie tego przywileju dla Maryi i czuje, że bez tego przywileju czegoś Jej nie dostawałoby takiego, co Ona mieć powinna. (Deus nunquam deest in necessariis). Ojciec św. Pius IX., ogłaszając ten dogmat, spełnił życzenie serc katolickich — stwierdził uroczyście to, co te serca od wieków, dawnych wieków, mniej lub więcej wyraźnie przeczuwały i stósownie do czasu zaznaczyły. I tu właśnie potrącamy o to, co w modlitwie dnia dzisiejszego jest wyrażone, a cośmy nazwali celem, przyczyną tego przywileju. —

Jaki cel tego przywileju, czyli dlaczego Bóg takim przywilejem N. Pannę obdarzył? Powiada modlitwa: bo chciał zgotować Synowi Swojemu godne mieszkanie. Oto, najmilsi, powód tej szczególnej łaski. Pierwszy Adam stworzony był ze ziemi grzechem jeszcze nieobciążonej, niepokalanej — drugi Adam, Chrystus Jezus, miałże się narodzić, miałże ciało swe najśw. przyjąć z matki grzechem obciążonej, z matki, któraby była przez grzech w posiadaniu złego ducha? miałże ciało i naturę ludzką wziąść z niewolnicy szatana? Nie! nigdy! na to się wzdryga wewnętrzne uczucie katolika — to było i jest niemożliwe. Dlatego radość była wielka w sercach wszystkich tych, co kochają Jezusa i Najśw. Matkę Jego.

Ale powie kto: toć N. M. P., nie mając grzechu żadnego, ani pierworodnego, nie była odkupioną, nie bierze udziału w owocach męki Zbawiciela, — więc ten przywilej niepokalanego poczęcia ogranicza, ścieśnia moc i dzielność męki Zbawiciela, — więc P. Jezus za nią nie umarł, a przecież Apostoł uczy: że P. Jezus umarł za wszystkich ludzi? Owszem! umarł P. Jezus i za Matkę swoją, ma udział w owocach męki Jego i N. P. M. — jest i Ona odkupiona, bo wyraźnie mówi dzisiejsza modlitwa, iż P. Bóg „przez wzgląd na śmierć swego Syna przewidzianą zachował ją od wszelkiej i od tej zmazy“ — jest tedy odkupiona jak wszyscy, tylko w doskonalszy sposób!

Wreszcie modlitwa zawiera prośbę, by nas P. Bóg za przyczyną N. M. P. czystych do Siebie doprowadzić raczył! O najmilsi! to jest największa troska Kościoła św., byśmy byli czystymi i czystymi trafili do oglądania Boga. Błogosławieni czystego serca... I to dzisiejsze święto ma nam do tego posłużyć, ma nas zachęcić, byśmy czystość duszy mieli za największe dobro. Prośmy N. M. P., aby ona nam

wyjednała tę łaskę, to święte usposobienie: dbać o czystość duszy, starannie unikać grzechu. Niechybnie N. M. P. użyczy nam przy naszej dobrej woli swego orędownictwa, boć my Polacy od wieków wielką czcią do Niej i do tego Jej przywileju się odznaczali. Znane w dziejach: Władysław IV. ustanowił order Niepokalanego Poczęcia. Kanclerz Jerzy Ossoliński ułożył statut i do Rzymu jeździł, by go Urban VIII. zatwierdził, co się stało r. 1634. Obowiązek: bronić Boga, honoru N. M. P., Kościoła i Stolicy, choćby życiem przyszło nałożyć! Piękny to pomnik pobożności naszej.

Wejrzyj N. M. P. na skołatany nasz naród, a obacz, jak wszystko zagrożone: i wiara w Boga i honor Twój i poszanowanie Kościoła św. i Stolicy Apostolskiej — wejrzyj na niebezpieczeństwo dusz, wyproś nam siła łaski, byśmy się oparli pokusom, mężnie wytrwali przy Synu Twoim i byli godni oglądaniem Jego wraz z Tobą się cieszyć na wieki. AMEN. — *X. J. B.*

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

XV. Uroczystości mające rozmaite cele. — Dzień Zaduszny — rocznica poświęcenia Kościoła — uroczystość patrona Kościoła parafialnego — uroczystości św. Patronów krajów.

Po uroczystości Wszystkich Świętych obchodzimy „Dzień Zaduszny“. W dniu tym Kościół Boży modli się za wszystkie dusze znajdujące się w czyścu. Kościół Boży ustanowił zaraz po uroczystości Wszystkich Świętych Dzień Zaduszny dla następujących powodów: 1) Pamiątka Świętych Pańskich pobudza w nas myśli o duszach umarłych w łasce Bożej, które przecież jeszcze Boga nie mogą oglądać. 2) Przez to, że Dzień Zaduszny następuje po uroczystości Wszystkich Świętych, jest najlepiej przedstawiona łączność między Kościołem tryumfującym, walczącym i cierpiącym. Dzień Zaduszny rozpoczynamy w uroczystość Wszystkich Świętych nieszporami i procesyą na cmentarz. Na drugi dzień bardzo rano odprawia kapłan pacierze kapłańskie (wigilie) za zmarłych, a potem mszę św. z tak zwaną „Sequentia“ rozpoczynającą się słowami „Dies irae, dies illa“ to znaczy „dzień ów, dzień sądu Pańskiego“. Po Mszy św. jest kazanie i procesya. Wierni odwiedzają groby drogich im osób i modlą się za nich. Groby odzywają się głosem wzruszającym do żyjących „Memento mori“ pamiętaj na śmierć, „dzisiaj mnie, jutro tobie“, lub słowami patryarchy Joba: „Zmiłujcie, zmiłujcie się przynajmniej wy przyjaciele moi“.

Rocznica poświęcenia Kościoła.

Zanim kościoły są oddane na wyłączną służbę Bożą, są poświęcane przez biskupa, albo przynajmniej pobłogosławione przez kapłana, mającego władzę do tego udzieloną przez biskupa. Poświęcenie to odbywa się bardzo uroczyście i wspaniale. Kościół Boży naznacza, aby pamiątka tego poświęcenia corocznie w rocznicę tego poświęcenia przez ośm dni jak najwspanialej była obchodzona. Ponieważ jednak nieraz nie jest dobrze zapisana rocznica poświęcenia wszystkich kościołów w dyecezyi, obchodzi się ją w pewną niedzielę — którą to rocznicę obchodzi się przez ośm dni. Na wieży kościelnej wywiesza się chorągiewkę z dzwonkiem, a w kościele w czasie sumy i nieszporów zapala się świece (dwanaście), zwane Zacheuszkami. W niektórych stronach rocznicę poswięcenia nazywają Kiermaszem. Rocznicę poświęcenia Kościoła mamy tak obchodzić: 1) Mamy P. Bogu dziękować za wszystkie łaski otrzymane w kościele. 2) Mamy dziękować za to wielkie szczęście, że wiarę naszą możemy swobodnie i bez obawy wyznawać.

Oprócz poświęcenia Kościoła obchodzi każda parafia uroczyście pamiątkę „Patrona Kościoła“. Każdy bowiem kościół znajduje się pod wezwaniem czyli opieką jakiegoś Świętego. Uroczystość tego Świętego obchodzą parafianie jak najokazalej; wstrzymują się od prac służebnych, a spieszą do kościoła, gdzie oczyszczają dusze swoje w Sakramencie Pokuty i zasilają Najśw. Ciałem P. Jezusa. Kapłani okoliczni przybywają, by słuchać wiernych spowiedzi, obcy księża odprawiają mszę św. uroczystą (sumę) i prawią kazania. Uroczystość tą nazywa się zwyczajnie odpustem dlatego, że ci wszyscy, którzy w tym dniu wyspowiadają się, Komunię św. przyjmą i pomodlą się na intencyę Ojca św., dostępują odpustu tj. odpuszczenia wszystkich kar doczesnych. Podobnie jak każda parafia ma swego patrona, tak mają swych patronów i poszczególne kraje. Patronem naszego kraju Galicyi jest św. Michał, a to dlatego, że stołeczne miasto Lwów doznało wielokrotnie cudownej obrony przed nieprzyjacielem za przyczyną św. Michała. Wielkie Księstwo Krakowskie ma za Patrona św. Stanisława, Biskupa i Męczennika.

Teraz dzieci przekonam się, czyście uważały:

Jak się nazywa dzień po uroczystości Wszystkich Świętych? Za kogo się modli Kościół Boży w dniu Zadusznym? Dlaczego Kościół św. ustanowił Dzień Zaduszny po Wszystkich Świętych? Kiedy Kościół zaczyna obchodzić Dzień Zaduszny? Na czem zależy obchód Dnia Zadusznego? Co rozumiemy pod rocznicą poświęcenia Kościoła? Kiedy się obchodzi obecnie rocznicę poświęcenia Kościoła? Jak mamy obchodzić rocznicę poświęcenia Kościoła? Jakie święto obchodzi się w każdej

parafii? Jakie święto obchodzi się w całej dyecezyi? Czy poszczególne kraje mają także swoich Patronów?

Dzieci kochane, wyłożyłem wam ceremonie kościelne całego roku. Teraz proszę was, dzieci, abyście w ciągu roku na te uroczystości jak najpilniej chodziły, najpobożniej na nich się zachowywały i pracowały nad tem, byście przez pobożne obchodzenie uroczystości w ciągu roku zasłużyły na tę łaskę, byście Boga w Trójcy św. jedynego w niebie wraz z wszystkimi Świętymi i Aniołami Bożymi po wszystkie czasy chwaliły — co daj Boże! — *Ks. Wład. Sarna.*

O Mojżeszowych „synach Bożych" i „còrkach ludzkich".

Gen., 6., 2.

Na początku szóstego rozdziału księgi Genesis wspomina Mojżesz o jakichś „synach Bożych“ („b'ne haëlohim“) i o „córkach ludzkich“ (b'noth haadam“) temi słowy: „A gdy się ludzie poczęli rozmnażać na ziemi i zrodzili córki, widząc synowie Boży córki ludzkie, iż były piękne, wzięli sobie za żony ze wszystkich, które byli obrali“. (Gen. 6., 2.) —

Te nazwy: „synowie Boży“ i „córki ludzkie“ są niedość jasne i niedość zrozumiałe; stąd nie dziw, że różni egzegeci różnie je rozumieli i tłómaczyli.

Trzy są główne zdania o znaczeniu tych nazwisk.

Jedno uważa „synów Bożych“ za aniołów upadłych, czyli szatanów; drugie za aniołów dobrych; trzecie odnosi tę nazwę do ludzi — i to do ludzi dobrych, pobożnych, a przynajmniej takich, którzy pozostawali w jakichś bliższych stosunkach z Bogiem.—

Któreż z tych zdań, jest jeżeli nie na pewno prawdziwe, to przynajmniej najprawdopodobniejsze?

Nie wahamy się wystąpić stanowczo w obronie zdania trzeciego i twierdzić, że „synami Bożymi“ nazwał Mojżesz potomków Setha pobożnego, a „córkami ludzkiemi“ niewiasty z innych rodzin, a zwłaszcza z rodziny Kaina.

Słuszność tego twierdzenia okazuje się z błahości argumentów, jakimi zwolennicy dwóch pierwszych zdań bronią swojej sprawy, i z niezachwianej mocy dowodowej tych argumentów, jakimi obrońcy zdania trzeciego tamte dwa pierwsze zwalczają, a swoje podtrzymują.

Zanim przystąpimy do ocenienia tych argumentów, będziemy się starali poznać pierwej historyczny rozwój naszej kwestyi i jej stan

dzisiejszy, bo to nam bardzo ułatwi pracę i umożliwi należyte rozwiązanie naszego zagadnienia.

W tekscie oryginalnym hebrajskim nazwał Mojżesz te dwie strony, zawierające omawiane tu małżeństwa tak, iż płeć męską określił słowami „b'ne haëlohim" (synowie Boży), a płeć żeńską „b'noth haadam" (córki ludzkie). — Tłómacze i parafraści różnie te nazwy oddali. I tak: obaj parafraści chaldejscy podstawili w swoim tekscie za słowa Mojżeszowe „b'ne haëlohim" słowa „b'ne rabrebaja" tj. „synowie magnatów". Z nimi zgadza się Symmachus i tłómaczy te słowa wyrazami „υἱοὶ τῶν δυναστευόντων. Akwila, znany z nadzwyczajnej skrupulatności w oddawaniu tekstu oryginalnego, tłómaczy wiernie słowo „b'ne" przez „υἱοί", a zbyt niewolniczo i wbrew swoim monoteistycznym przekonaniom oddaje słowo „haëlohim" przez liczbę mnogą „τῶν Θεῶν".— Z przytoczonych tłómaczeń i objaśnień możnaby sądzić, że całe starożytne społeczeństwo żydowskie uważało tych Mojżeszowych „synów Bożych" za ludzi, i to za mężczyzn z najznakomitszych rodzin. Tak jednakże nie było, bo dwaj koryfeusze w literaturze żydowskiej, współcześni a nawet starsi od wzmiankowanych tłómaczy i parafrastów, świadczą, że już za ich czasów, przynajmniej niektórzy żydzi, brali „synów Bożych" za aniołów, a „córki ludzkie" za zwyczajne niewiasty. Mamy ty na myśli Filona i Józefa Flawiusza. Pierwszy w dziele „O olbrzymach", a drugi w swoich „Starożytnościach żydowskich" (L. I., c. 4.) nazwę „synów Bożych" tłómaczy na greckie słowami, „ἄγγελοι τοῦ Θεοῦ" i stanowczo twierdzi, że Mojżesz w naszym ustępie mówi o związkach seksualnych między aniołami i niewiastami.

Cóż na to mówi, starsza od wszystkich poprzednich, Septuaginta.?

Jej powagę chcieliby mieć za sobą i jedni i drudzy. — Jakoż udaje się to obydwom stronom wojującym do pewnego stopnia, bo niektóre egzemplarze tego tłómaczenia mają słowa „b'ne haëlohim" oddane przez „ἄγγελοι τοῦ Θεοῦ" (aniołowie Boży), a inne „υἱοὶ τοῦ Θεοῦ" (synowie Boży).

Po stronie Filona i Flawiusza stoi także apokryf z pierwszego wieku ery chrześcijańskiej, a może i starszy: dzieło nieznanego autora bez wątpienia żyda-helenisty, p. t. „Księga Henocha". Autor tej książki opowiada w r. 7., że aniołowie niebiescy, zachwyceni pięknością córek ludzkich, pobrali je sobie za żony i spłodzili tak olbrzymie potomstwo, że miara zwyczajnego mężczyzny w tym rodzie dochodziła 200 łokci.

Widzimy tedy, że w społeczeństwie żydowskiem w pierwszych wiekach przed i po narodzeniu P. Jezusa utrzymały się obok siebie dwa różne zdania o naszej kwestyi. — Jakże było u Chrześcijan? — I tu podobne rozdwojenie. Ojcowie i Pisarze kościelni z pierwszych

czterech wieków po większej części podzielają przekonanie Filona i Flawiusza; niektórzy trzymają się w rezerwie, nie przechylając się ani w tę ani ową stronę; a tylko bardzo nieliczni zwalczają baśń o aniołach obcujących cieleśnie z niewiastami i dowodzą, że Mojżesz nazywa „synami Bożymi“ i „córkami ludzkiemi“ pewne klasy lub plemiona ówczesnej ludzkości.

Do pierwszych należą: św. Justyn (Apol. II. 5.; opp. edit. Migne T. VI., 452), Atenagoras (Legatio c. 24.; Migne T. VI. 915) Klemens aleksandryjski (Strom. III., 7.; Migne T. VIII., 1161), Ireneusz (Adv. haer. IV., 36., 2.; Migne T. VII, 1016), i Metodyusz (De ressur. Migne T. XVIII., 293) z greckich, a z łacińskich: Tertulian (De idol. c. 4., 9.; de virg. vel. 7. Migne T. I. 671), Minucyusz Feliks (Octavius c. 26. Migne T. III., 321), św. Cypryan (de discipl. et habit. virg. c. 14. Migne T. IV., 453), a zwłaszcza św. Ambroży (De Noe et arca, c. 4. Migne T. XIV 366).

W rezerwie trzymają się: Orygenes (Contra Celsum V. n. 55.; Migne T. XI. 1268) i Euzebiusz (Praep. evang. V. 4.; Migne T. XXI. 324).

Do ostatnich zaliczyć należy: nieznanego autora „Recognitionum“, dzieła przypisywanego św. Klemensowi rzymskiemu, św. Efrema (Migne Patr. graec. T. I.), św. Filastryusza (de haeres. c. 80., edit. Caillau, Parisiis, 1836, T. 48, pg. 548), św. Jana Złotoustego (Homil. 22 in Gen. Migne T. LIII. p. 137 sq.), św. Augustyna (De civit. Dei, l. 15, c. 23. Migne T. XLI. pg. 468 sq.). św. Cyryla aleksandryjskiego (Glaph. l. 2. Migne T. XLIX., pg. 51 sq). i Teodoreta Quaest. 47 in Genes.

Począwszy od 5. wieku nie znajdziesz między Ojcami kościoła i katolickimi egzegetami prawie żadnego, któryby utrzymywał, że Mojżesz „Synami Bożymi“ nazwał w naszem miejscu aniołów. — Nawet między zabobonnymi żydami nie brakło ludzi rozumniejszych, którzy uznali za krzywdę Mojżeszowi wyrządzoną podsuwanie mu tej myśli, iż aniołowie, dobrzy lub źli, mogli się dopuszczać cielesnych uczynków z niewiastami. Według traktatu talmudycznego „Bereszith Raba“ c. 24. rabin Symeon ben Jochai rzucił klątwę na wszystkich, którzy w słowach Mojżesza „b'ne haëlohim“ dopatrują się aniołów. (Zob. Encyklop. X. Nowodworskiego, T. XVII,, str. 224).

Stąd też tem bardziej razi odgrzewane przez nowszych autorów protestanckich błędne zapatrywanie Filona i nie wiedzieć czy naiwności czy obłudy dopatrywać się trzeba u takiego np. Kurtza (Zob. jego rozprawę „Die Ehen der Söhne Gottes mit den Töchtern der Menschen“, Berlin 1857.), który uporczywie obstaje przy tem zdaniu, że

Mojżesz w naszym ustępie Genesis tylko aniołów mógł mieć na myśli. Należytą odprawę dał Kurtzowi inny pisarz protestancki Hengstenberg (Zob. jego rozprawę „Die Söhne Gottes und die Töchter der Menschen“, zamieszczoną w „Evangelische Kirchenzeitung“ z r. 1858.), a całą kwestyę znakomicie rozebrał Reinke w rozprawie p. t. „Die Ehen der Söhne Gottes mit den Tochtern der Menschen“. (Zob. jego „Beiträge zur Erklärung“ d. a. T. Münster 1863 T. V. pg. 93—186.).

Tak przedstawia się historyczny przebieg i dzisiejszy stan naszej kwestyi.

Teraz przystąpmy do krytycznego stwierdzenia tej prawdy, że „synowie Boży“ są to mężczyźni z rodziny Setha, a „córki ludzkie“ niewiasty z innych rodzin, a zwłaszcza z rodziny Kaina.

Oto niektóre na to dowody:

1) Związki, o których mowa w naszym ustępie, przedstawia Mojżesz jako prawowite małżeństwa, bo tylko o takich mówi się w hebrejskim języku „lakach iszah“, a te mogą być tylko między ludźmi zawierane. Stąd więc „Synowie Boży“ muszą być prawdziwymi ludźmi, aby mogli być godziwymi mężami dla niewiast ludzkich.

2) Nazwa „Synowie Boży“ powtarza się dość często w Piśmie św. na oznaczenie ludzi, zwłaszcza pobożnych i Bogu miłych. Tak np. Izraelitów bardzo często nazywa Pismo św. mianem synów Bożych. (Zob. Exod. 4, 22; Deut. 14, 20; 32, 6, Prov. 14, 26; Ps. 26, 1; Isai. 1, 2; 30, 1—9; Hos. 11, 1; Jerem 31, 20.— (*D. n.*).

Ks. Dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

Słowo o adoracyi Najśw. Sakramentu.

Nadzwyczajne potrzeby wywołują nadzwyczajne środki i zabiegi. Kościół znajduje się dzisiaj w nadzwyczajnych trudnościach. Dawniej negowano poszczególne artykuły wiary i tworzono nowe wiary — dziś się odrzuca wszystko, burzy się wszelką wiarę. Dawniej rządy, choćby najgorsze, broniły jakiejś religii — dziś rządy albo stawiają na równi wszystkie religie i przez to uprawiają fałsz na równi z prawdą—albo występują wrogo przeciw wszelkiej religii objawionej. Dawniej wychowanie młodzieży było surowe — dziś coraz luźniejsze, szkoły same nieraz demoralizują. Dawniej mało było pism dobrych, ale i mało było złych, albo ich nie było wcale. Dziś mało pism dobrych — a złych namnożyło się bez liku.

Więc trzeba nadzwyczajnych środków do budzenia wiary i religijności uśpionej lub zasypiającej!

Jednym z nich jest publiczna wspólna adoracya Najśw. Sakram. Nowość to na pozór, ale nie innowacya — nie żaden nowy dogmat, a tem mniej zabobon, lecz logiczne, konsekwentne zastósowanie odwiecznej wiary w prawdziwą rzeczywistą i istotną obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. On tam jest. We dnie i w nocy. — Dla Niego wzniesione te wspaniałe kościoły. On jest ich ustawicznym Gościem, Panem, Gospodarzem. On jest centrum wszystkich nabożeństw, szczególnie Mszy św. On jest źródłem wszelkich łask Sakramentalnych. On w tajemnicy Ołtarza najgłębiej przemawia do serc, do sumień. On wstrząsa najsilniej ludzką duszą. Magister adest et vocat te. (Jan 11, 28).

Zrozumieć Go tamże, wierzyć silnie, że On tam ciągle przebywa, to znaczy zrozumieć największy sekret Jego religii, a zarazem znaleść klucz do głębokiego zrozumienia całego kultu katolickiego, do przejęcia się najżywszą czcią dla kościołów jako domów Bożych, do przywiązania się do Mszy św. — do Komunii św.

Tego właśnie brakuje nam dzisiaj, szczególnie po miastach, tego trzeba i po wsiach, aby lud przysposobić na ciężkie próby, na jakie wiara już dziś jest wystawioną — czyto po miastach w kraju, czy na zarobkach za granicą — a które to próby może staną się wkrótce jeszcze cięższemi, szczególnie na Rusi.

Obudzić tę wiarę w t. zw. inteligencyi, to znaczy prawie zrobić z niej prawdziwych katolików. Dziś ci ludzie tak się zachowują w kościele w ogóle, a w obec Mszy św. i Komunii wszczególności — jak gdyby wcale nie wierzyli w Najśw. Sakrament!

Adoracya Najśw. Sakramentu wspólna publiczna u nas — prawie nie znana; nawet prywatną utrudnia się wiernym. Kapłan ma każdej chwili klucze kościoła pod ręką, lecz wierni — ileż to razy mają wstęp do kościoła utrudniony! W wielu parafiach — szczególnie wiejskich — po rannem nabożeństwie zazwyczaj wczesnem (szczególnie latem) kościół się zamyka szczelnie na dzień cały. Czy to logicznie, konsekwentnie?

Więc otworzyć kościoły! Dla bezpieczeństwa umieścić w wielkich drzwiach w niewielkiej od nich odległości kratę żelazną lub nawet drewnianą. U tej kraty ławeczkę nizką do klęczenia. Niejeden przyjdzie się pomodlić. Niejeden podróżny wstąpi.

Tabernakulum odsłonić — kanon poza Mszą św. usunąć, czego (dawno napróżno po większej części) domagają się przepisy i Władza duchowna dyecezalna. Zamiast umieszczenia kanonu tabernakulum ozdobić — podnieść — uwydatnić — ubrać w conopeum niegdyś

powszechnie używane, a dziś prawie nieznane. Lecz jeszcze ważniejsza byłaby wspólna — uroczysta adoracya, bodaj raz w miesiąc i to w niedzielę w czasie sumy odprawiona. Myśl tę rzucił ks. arcybiskup lwowski Bilczewski — nietylko projekt dał, ale nawet u siebie w dyecezyi już tę adoracyę zaprowadził. Podręcznik wydany we Lwowie w tym celu uderza bardzo pięknemi modlitwami, wspólnie u stóp Eucharystyi głośno odmawiać się mającemi. Jestto jakby rozmowa kapłana przewodniczącego adoracyi z wiernymi — miejscami tak silna — rzewna — wstrząsająca, że przypomina modlitwy pierwszych chrześcijan i może wychować Bogu chrześcijan podobnych do tamtych.

Więc pierwsze lody złamane. Niewiadomo, czy i jak wykonali kapłani lwowscy myśl i rozkaz swego Pasterza, ale można przypuszczać, że obok nieuniknionych w takich wypadkach maroderów, nie braknie gorliwych wykonawców tej wielkiej myśli i że owoce nie dadzą długo na siebie czekać.

Więc zamiast mnożyć bractwa jednodniowe — zaprowadzajmy adoracyę Najśw. Sakramentu, która właściwie żadnych nowych obowiązków nie wkłada, tylko stare przypomina i wszystkim praktykom religijnym daje podkład najgłębszy i najtrwalszy. Nie zapominajmy także o urządzaniu wspólnej adoracyi z dziećmi szkolnemi!

Ks. Mateusz Jeż.

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

3. Nie można się powoływać w prośbach o dyspenzy na niedostateczność posagu[1]) petentki w następujących wypadkach: a) jeżeli kobieta nie ma wprawdzie dostatecznego stosunkowo posagu z własnego

---

[1]) Wprawdzie Schmalzg., l. c. p. 124 wtenczas tylko uznaje niedostateczność posagu: „si haec spes libera consanguinei dispositione destitui potest aut jus succedendi, quod (foemina) habet, sit revocabile“; ks. Biskup Pelczar l. c.: „Powód ten (incompetentia dotis) wystarcza do otrzymania dyspenzy... choćby petentka miała nadzieję otrzymania majątku czyto od krewnych czy od trzeciej osoby, jak długo takowa nie posiada pewnego prawa (jus quaesitum)“; Weber-Schnitzer, l. c. pag. 515. nota 3: „Die Tochter reicher Eltern, die ein erzwingbares Recht auf eine Erbschaft hat, kamm nicht als mitgiftlos gelten, wohl aber ein Mädchen, dem eine Mitgift von einer Person, die hierzu eine rechtliche Verpflichtung hat, in Aussicht gestellt ist, desgleichen ein Mädchen, dessen vermögliche Eltern aus Furcht, in Armut

majątku, ale natomiast ci, na których ciąży obowiązek wyposażenia jej[1]) są w stanie uzupełnić ten posag i od tego obowiązku nie chcą się

zu gerathen, die Mitgift jetzt herauszugeben sich weigern"; lecz naszem zdaniem nie należy rozróżniać w tym wypadku jus irrevocabile od jus revocabile, gdyż jak słusznie uważa Schmalzgr. l. c.: „.....dos datur pro sustinendis oneribus matrimonii; haec autem statim incipiunt cum ipso contractu matrimonii; consequenter requiritur in re praesens et non sufficit futura in spe", a w num. 126: „...etsi bona, in quae parentibus defunctis filia necessario est succesura, sint sufficientia ad constituendam dotem competentem, adhuc illa dicetur pauper et dote carens..., quia, ut onera matrimonii sustineantur, necesse est statim dari dotem, qua non statim tradita, contemnetur uxor a viro et parce cum ea aget". Nadto sama Instrukcya wyraźnie mówi: „Si femina non habeat *actu* tantam dotem...", które to słowo *actu* wyjaśnia tak Santi-Leitner: „ergo non rescipitur praeteritum neque futurum incertum, e. gr. quando parentes competentem dotem non constituant nisi per testamentum relinquendam". I całkiem słusznie, gdy zważymy, że rodzice mogą zostawić tylko legitymacyę w testamencie, która wcale nie uczyni posagu dostatecznego; nadto wiedzieć nie można, jak będzie wyglądał majątek rodziców w chwili śmierci i ile z niego dla dzieci zostanie. Ani to, co powtarza Kutschker, l. c. pag. 117. za Sanchezem, De matr. l. 7. cap. 2. n. 23. sq.: „Non potest dici (foemina) pauper, si eos (parentes aliosve consanguineos divites) possit cogere, ut statim dent dotem..." nie znosi niedostateczności posagu, boć żaden sąd nie zmusi rodziców do tego, aby zaraz córce dali posag, wystarczy bowiem, jeżeli rodzice powiedzą w sądzie, że się nie uchylają od wyznaczenia posagu córce, ale obecnie uczynić tego nie mogą, bo potrzebują majątku na utrzymanie własne i innych dzieci; zmusić ich może sąd do zaintabulowania posagu, ale znowu nie może ich zmusić do wypłacenia jakiej renty, procentu od zaintabulowanego posagu, a przecież dos datur ad sustinenda onera matrimonii — a więc córka *actu* zostanie z posagiem niedostatecznym. Dodajmy do tego, iż poważnie wątpić można, czy rodzice o posag sądownie skarżeni wyznaczą córce posag dostateczny, zwłaszcza że dostateczność posagu jest pojęciem bardzo względnem. — Z tych tedy powodów wtenczas tylko nie zachodziłaby naszem zdaniem incompetentia dotis, gdyby to jus quaesitum irrevocalile polegało na zaintabulowaniu posagu stosunkowo rzeczywiście dostatecznego z zastrzeżeniem wypłacania procentów przez rodziców aż do chwili oddania w posiadanie i używanie córce posagu intabulowanego; ale i w tym wypadku zachodziłaby incompetentia dotis, gdyby nikt odpowiedni, niezwiązany z kobietą przeszkodą, nie chciał się żenić inaczej, jak tylko pod warunkiem, że posag dostateczny zaraz do rąk dostanie. Salva tamen meliori sententia!

[1]) O obowiązku wyposażania zawiera Księga ustaw ogólnych austr. następujące postanowienia: §. 1220.: Jeżeli oblubienica nie ma

uchylić. Lecz i w tym wypadku zachodziłaby incompetentia dotis, gdyby α) majątek tych osób był w procesie, a zachodziła uzasadniona obawa przegranej, lub gdyby β) uzupełnienie posagu pozbawiło te osoby środków utrzymania odpowiedniego ich stanowi, lub gdyby γ) zachodziła uzasadniona obawa, że ci, których to jest obowiązkiem, pomimo obietnic w rzeczywistości nie uzupełnią posagu, lub wreszcie gdyby ε) to uzupełnienie posagu możliwem było jedynie z krzywdą rodzeństwa kobiety; b) gdy petentka posiada posag[1]) zupełnie odpowiedni, z którymby łatwo

własnego na przyzwoity posag wystarczającego majątku, tedy rodzice lub dziadkowie i babki w tej samej kolei, w jakiej dzieci żywić i opatrywać powinni, obowiązani są córkom lub wnuczkom, gdy je za mąż wydają, dać posag stanowi i majątkowi ich odpowiadający, lub do niego się proporcyonalnie przyłożyć—(§§. 141 i 143). Córka z nieprawego łoża tylko od matki swojej posagu domagać się może.—§. 1221.: Jeżeli rodzice lub dziadkowie i babki wymawiają się, iż nie są w stanie przyzwoity posag postanowić,— tedy sąd na żądanie oblubieńców, nie wdając się jednak w ściśłe dochodzenie stanu majątku, powinien okoliczności wyśledzić i albo posag przyzwoity naznaczyć, albo też uwolnić od niego rodziców lub dziadka i babkę.—§. 1222.: Kiedy córka bez wiadomości lub przeciw woli swych rodziców za mąż poszła, a sąd przyczynę odmówionego przez nich zezwolenia za gruntowną uzna, — tedy rodzice nie są obowiązani dać takiej córce posagu nawet w wypadku, gdyby później małżeństwo potwierdzili.—§. 1223.: Jeżeli córka posag swój już odebrała i straciła go, chociażby bez własnej winy, — tedy już więcej nie ma prawa nowego posagu żądać, nawet w przypadku powtórnego zamęścia.

[1]) Schmalzgr. l. c. n. 125.: „non tenentur (parentes) constituere dotem filiae cum diminutione *legitimae*, quae ceteris liberis de jure competit"; za nim uczy ks. Biskup Pelczar, l. c. pag. 264., że zachodzi incompetentia dotis, jeżeli uzupełnienie to uszczupliłoby innym dzieciom *partem legitimam*. Por. także Kutschker, l. c. pag. 117. — A więc według tych autorów nie zachodzi incompetentia (incongruentia) dotis, jeżeli kobieta nie ma wprawdzie stosunkowo dostatecznego posagu, ale rodzice mogą go uzupełnić, a uzupełnienie to nie uszczupli legitymy innych dzieci. Na to zdanie żadną miarą nie można się zgodzić, gdy się zważy istotę legitymy. Cóż to jest legityma? — Początków jej szukać należy w prawie zwyczajowem rzymskiem, które postanawiało, że jeżeli ojciec zostawił w testamencie dziecku część tego, coby dziecko było dostało, gdyby umarł bez testamentu, („portio portionis ab intestato debitae") tę portio ustawodawstwo rzymskie późniejsze określiło jako quarta portionis ab intestato debitae L. 31. Cod. (III. 28), §. 3. Inst. (IV. 18.), to dziecko nie mogło skarżyć sądownie testamentu, że w nim zostało skrzywdzone i dopominać się o większą jakąś część majątku ojcowskiego. Ta część nazy-

znalazła męża odpowiedniego niezwiązanego z nią żadną przeszkodą, a chce się z nią żenić mężczyzna, którego z nią łączy przeszkoda, znacznie od niej bogatszy; prawo bowiem, uznając niedostateczność posagu jako kanoniczną przyczynę dyspenz od przeszkód małżeńskich, nie mogło mieć na celu schlebiania ambicyom, ale chciało ułatwić

---

wała się portio legibus debita, portio legitima, pars legitima lub krótko legitima. — Z prawa rzymskiego przejęły instytucyę legitymy wszystkie nowsze ustawodawstwa. Księga ustaw cywilnych austr. zawiera następujące postanowienia w tym względzie: §. 762.: Osoby, którym testator w swem ostatniej woli rozporządzeniu część dziedzictwa czyli sukcesyi zostawić powinien, są dzieci jego: a gdy nie ma dzieci, jego rodzice. §. 763.: Pod imieniem dzieci liczą się podług powszechnej reguły (§. 42.: Pod imieniem rodziców rozumieją się w ogólności bez różnicy stopnia wszyscy krewni w linii wstępującej; a pod imieniem dzieci rozumieją się wszyscy krewni w linii zstępującej) wnuki także i prawnuki; a pod imieniem rodziców liczą się wszyscy dziadkowie i babki..... §. 764.: Część dziedzictwa, której te osoby domagać się mają prawo, zowie się część obowiązkowa (legityma); same zaś pomienione osoby w tym względzie nazywają się dziedzice konieczni. (Haeredes necessarii) §. 765.: Prawo naznacza każdemu dziecięciu, jako część obowiązkową, połowę tego, coby mu według prawnego następstwa przypadło było. — Prawne zaś następstwa całkowite lub częściowe zachodzi wtenczas według §. 727.: Kiedy zmarły nie zostawił żadnego ważnego oświadczenia woli ostatniej, gdy w zostawionem oświadczeniu całym majątkiem nie rozporządził, gdy nie miał należytego względu na osoby, którym na mocy prawa obowiązanym był część sukcesyi zostawić (haeredes necessarii), lub gdy ustanowieni dziedzice sukcesyi przyjąć nie mogą lub nie chcą. — Dziedziczący w tych wypadkach nazywają się dziedzicami prawnymi (haeredes legitimi — §. 728), do których według §. 731: w pierwszej linii ci należą, którzy się łączą pod testatorem jako ich głową to jest: jego dzieci i ich potomkowie. — Nie znalazłby się prędko ojciec, któryby mając n. p. 6 córek i dla nich 60.000 koron, (z których każda na wypadek jego śmierci i bez testamentu otrzymałyby 10000 koron — a więc legityma tylko 5000 k.), wydając jednę z nich za mąż, dał jej w posagu 35.000 kor., zostawiając dla innych tylko legitymę; to też i prawo, uznając jako jednę z przyczyn niedostateczność posagu, a z drugiej strony rozdzielając na wypadek śmierci ojca bez testamentu spadek na równe części dla wszystkich dzieci, wcale nie zamierzało uczynić przyczyny niedostateczności posagu illuzorycznej w wypadkach, gdzie ona rzeczywiście zachodzi, ani też nie zamierza zostawić rodzicom zupełnej swobody w rozporządzaniu majątkiem z pogwałceniem praw miłości względem dzieci, do której (ceteris paribus et ordinarie) wszystkie dzieci jednakie mają prawo. To

zawieranie małżeństwa tym kobietom, które nie mając odpowiedniego posagu, musiałyby pozostać niezamężnemi, albo iść za mąż za nieodpowiednich, lub iść między obcych, pomiędzy którymi ich posag, w miejscowości ich niedostateczny, uważany jest za wystarczający do znalezienia z nim męża odpowiedniego — a tego wszystkiego prawo nie wymaga, ani też wymagać nie może. [1])

4. Przed wykonaniem dyspenzy (executio, fulminatio, aplicatio dispensationis), otrzymanej na podstawie niedostateczności posagu, należy sprawdzić, czy posag petentki jest rzeczywiście niedostateczny i czy pomimo tej niedostateczności nie chce się z nią żenić mężczyzna z jej miejscowości dla niej odpowiedni.

5. Gdyby petentka po udzieleniu dyspenzy (tem więcej po wniesieniu prośby o dyspenzę), ale przed jej wykonaniem przyszła w posiadanie dostatecznego posagu, wtenczas dyspenza staje się nieważną i nie można jej aplikować; ważną jednak jest dyspenza, jeżeli ta zmiana co do posagu dokonała się lub przynajmniej doszła do wiadomości petentki dopiero po zaaplikowaniu dyspenzy, chociażby jeszcze przed zawarciem małżeństwa. — Gdyby petentka po podaniu prośby o dyspenzę nabyła posag dostateczny, ale zrzekła się go przed wykonaniem dyspenzy, dyspenza mimo to jest ważną.[2]) *Ks. dr. Wład. Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Kiedy odmawiać akty strzeliste: Niech będzie Bóg uwielbiony i t. d.?

Przepis w tym względzie znajduje się w tarnowskiej kurendzie XVII. z r. 1901.

---

też nie znajdziemy żadnego postanowienia prawnego, wykluczającego niedostateczność posagu, gdy może on być uzupełniony, aż do granic legitymy innych dzieci, a wyrażenie „legityma“ u powyższych autorów wtenczas może być przyjęte, jeżeli nie rozumieją oni części obowiązkowej w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz część majątku równą mniej więcej z częściami innych dzieci, jak to zwyczajnie bywa, iż rodzice prawie na równe części majątek swój między dzieci rozdzielają. Tak też prawdopodobnie rozumie legitymę Schmalzgr. l. c., w przeciwnym bowiem razie byłby sam ze sobą w sprzeczności, bo w tem samem miejscu mówi tylko ogólnie: „plus filiae relinquendum foret, quam ceteris liberis.....“

[1]) Schmalzgr. l. c. n. 130.; Kutschker l. c. pag, 117.; ks. Biskup Pelczar l. c. str. 264.

[2]) Kutschker l. c.; ks. Biskup Pelczar l. c. str. 264 nast.; Weber-Schnitzer l. c. pag. 515. nota 3.

Czytamy tam: „Polecamy, aby po każdej mszy św. po modlitwach dotąd przepisanych i po benedykcyi cum Sanctissimo po każdej sumie i po każdych nieszporach przed schowaniem SSmi odmawiał kapłan naprzemian z ludem następujące akty strzeliste“ itd. Mimo wyraźnych słów przepisu praktyka wyrabia się różnorodna, a przecież najpiękniej wygląda nabożeństwo, jeżeli jest jednakowo odprawiane we wszystkich kościołach, a najlepszy ten kapłan, który swoje poglądy potrafi podporządkować pod wolę i rozkaz swej władzy.

Rozbierzmy ten przepis. Trzy są wypadki w których należy odmawiać te akty strzeliste:

a) „Po każdej mszy św., po modlitwach dotąd przepisanych“. Widzimy jasno, że pierwszą i drugą część zdania trzeba brać łącząco, tj. po tej mszy należy odmawiać akty, po której odmawia się modlitwy przepisane przez Leona XIII. (3 Zdrowaś itd.). Ponieważ po mszy św. śpiewanej nie odmawia się modlitw Leona XIII., więc i aktów odmawiać nie należy. Wątpiących w takie rozumienie tego przepisu mogę uspokoić i tem jeszcze, że N. Biskup Wałęga, wyraźnie o to zapytany, wyraźnie takie a nie inne podał tłómaczenie.

Zasada jest: ubi lex non distinguit, neque nos distinguere debemus. Stósując ją do naszego wypadku, wyprowadzamy wniosek: ponieważ przepis nie rozróżnia mszy w kolorze od żałobnej, tylko mówi „po każdej mszy św.“ więc znów błędną jest praktyka opuszczenia tych aktów po cichej mszy św. żałobnej, dla tego może, że organista śpiewa „Salve“.

b) „Po benedykcyi cum Sanctissimo po każdej sumie.... przed schowaniem SSmi“. Suma ma być śpiewana—i to jest *jedyna* msza św. śpiewana, po której należy odmawiać akty strzeliste. Racya jest ta, że na sumie jest wielka ilość ludzi; i w rzeczywistości, przepięknie i bardzo podnosząco wydają się te akty, gdy przepełniony kościół chórem je odmawia, a nie sam organista z chóru. Ponieważ powiedziano: „przed schowaniem SSmi“, przeto już po okadzeniu, gdy się ma włożyć SSmum do tabernaculum, należy te akty odmawiać. Odpowiednio należy uporządkować śpiewy „Chwalmy ten nieskończony“ i „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament“.

c) „Po każdych nieszporach przed schowaniem SSmi“. Tutaj należy zastósować to, cośmy o sumie powiedzieli. Ale znów nie powinne się odmawiać aktów przy innych nabożeństwach, np. przy różańcowem lub majowem nabożeństwie. Dodać w końcu należy, że akty trzeba „odmawiać“, a nie śpiewać z ludem. *X. Dr. S.*

Recenzye.

Kalendarz „Prawdy“ na r. 1903. str. 128. w 4ce z kilku illustracyami. Cena egz. nieopr. 60 hal.

Miłe wrażenie robi ten kalendarz. Oprócz zwykłej części informacyjnej są w nim opowiadania o św. Kazimierzu Jagiellończyku, o Kardynale Ledóchowskim, o Tercyarzach św. Franciszka, jest szkic

powstania Kościuszkowskiego, pouczenie o barometrze, o prawno-politycznych stosunkach włościan w Polsce, legenda o wojsku zaśniętem, powiastki, praktyczne rady lecznicze itp. W ogóle część dydaktyczna przeważa nad powieściową, co świadczy o dobrych chęciach redaktorów, ale przeszkodzić może pokupności; radzimy na przyszłość nie zarzucić pierwszej, ale potroić drugą, choć wypadnie cenę podwyższyć.

A. Ender. Katechizmus-Dispositionem. Tom II., str. 240 w 8ce. Fedkirch. 1903.

Uwagi, jakie wypowiedzieliśmy o tomie I. tego wydawnictwa (zob. nr. 7. br.), odnoszą się w całości i do tomu drugiego. Zwięzłość logiczność, może zbytnia drobiazgowość w rozczłonkowaniu pojęć katechizmowych stanowią cechy wybitne tego dzieła; najpiękniejszemi są obszerne zastósowania moralne, które mogą wybornie służyć za szkice do kazań. Dzieło świadczy o mrówczej pracy autora. Sądzimy nawet, że drobiazgowosć w rozbiorze pytań katechizmowych zmniejsza praktyczność tego podręcznika, zwłaszcza w Galicyi.

X. Dr. Górka Jakób. Kazania wielkopostne O. Pawła Segneri'ego T. J. Tarnów 1902.

Tłómaczenie kazań wielkopostnych jednego z najznakomitszych kaznodziei, O. P. Segneri'ego, którego dokonał profesor sem. duch. w Tarnowie ks. Górka, spotkało się z bardzo pochlebną oceną w czasopismach naszych tak codziennych jak i peryodycznych.

O oryginale powtarzamy z tłómaczem: „Na świecie nikt z ludzi nie jest bezwględnie doskonałym, a i dzieła rąk ludzkich noszą na sobie piętno skończoności, ograniczenia, mają braki, chociaż słusznie liczą się do arcydzieł w rodzaju swoim." (Przedmowa str. XXV.). Mają kazania Segneri'ego, acz są znakomite, drobne braki i usterki, na które zwraca uwagę tłómacz w przedmowie. Niejeden przykład przezeń przytoczony nie wytrzymuje krytyki historycznej, nie na każde porównanie wzięte z natury zgodzą się naturaliści, np. że kret jest ślepym przez całe życie, a dopiero przy śmierci otwierają mu się oczy II. 115., albo że salamandra rzucona do pieca rozpalonego raduje się II. 133., bo tam znajduje orzeźwienie II. 211.; tu i ówdzie cytata z Pisma św. zastosowana błędnie, jak np. słowa ps. 16. 4.: „Aby nie mówiły usta moje uczynków ludzkich" — przytacza autor na dowód, że obmawiać nie wolno I. 305., podczas gdy psalmista ma tu na myśli nieprzyzwalanie na występne uczynki.

Co do tłómaczenia za prawdziwą zasługę poczytujemy ks. profesorowi, że po raz pierwszy w pięknej, polskiej szacie puścił w świat te kazania. Tłómaczenie w ogóle poprawne. Tylko gdzieniegdzie wkradł się jakiś błąd drukarski. I tak czytamy: Segneri zjawił się z okropnem powrozem na szyi str. X.; bieczowanie zam. biczowanie, tamże; wystąpić do walki z ponoszącym się innowierstwem, str. XXIV. i n.; noc *przepędzająca* święty popielec, zamiast poprzedzająca I. 2.; w jednym mieście II. 158.; na Awinionie zamiast Awentynie, tamże; miłosierdzia jego prawdy kto będzie szukał, zamiast miłosierdzia i prawdy jego II. 248.; ogarnęły mię cały dzień II. 266. — brak podmiotu itd.

Wspomina tłómacz często o szatanach. Tymczasem Pismo św. tak St. jak i N. Zakonu zna tylko szatana, w liczbie pojedynczej. Prw.: 1,

Par. 21, 1.; Job 1, 6. 9. 12.; 2, 1. 2. 3. 4. 6. 7.; Zach. 3, 1. 2.; Mat. 12, 26.; Mar. 3, 23. —

Alfons Tostatus umarł na str. 72. t. II. w r. 1457., a zaraz na następnej w r. 1454! Według Hefelego † w r. 1455. Kirch. Lex. t. 11. kol. 1893.

Dwuznaczne jest wyrażenie: Czy nie przechadzała się (Marya Egipcyanka) często nad wodami? II. 215. Chciał tłómacz powiedzieć, że unosiła się cudownie często nad wodami, albo że chodziła suchą nogą po wodach, boć przecież przechadzki po brzegu rzeki czy morza nikt cudem nie nazwie.

Spotykamy niekiedy formę bierną, której język polski nie cierpi i o ile może, unika. Celzus okrzyknięty został przez wojska cesarzem II. 177.; Cezar był zdradzony od Brutusa II. 270.

Za błędy językowe poczytujemy również: zapomniemy zam. zapomnimy I. 31.; imieniowi zam. imieniu I. 80, I. 278, II. 151.; zdradzać zamiast okazywać, objawiać, świadczyć o czemś; to ubranie nie zdradza skruszonego serca zam. nie świadczy o skr. ser. II. 53; odcienia zam. odcienie II. 110.; pod dniem utrapienia rozumie się śmierć zam. przez dzień II. 114. Zaimka „takowy“ błędnie tłómacz używą: „Chcielibyśmy wyczytać w gwiazdach nasze (!) losy i klęski i przypisujemy takowe (zam. je) raczej martwym istotom, niż Bogu żywemu I. 243.; podobnie II. 158. Zaimka „takowy“ można użyć tylko tam, gdzieby można powiedzieć taki. Poprawne jest wyrażenie: takowych (= takich) książek nie czytam; natomiast złe: uczeń miał książkę, ale takową (zam. ją) zgubił. Również błędnie wyraża się tłumacz: w sercu mojem zam. w sercu II. 333.; złe mam o słuchaczach moich (zam. swoich) wyobrażenie I. 332.; powiem duszy mojej (zam. swojej) II. 27.

Niektórym nie podoba się, jako prowincyonalizm u nas w Galicyi rozpowszechniony, wyraz: „rozchodzi się“ w znaczeniu „chodzi, idzie“. O co się rozchodzi, zamiast: o co chodzi, o co idzie? I. 63. 308.

Podobnych usterek moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcej.

Pomimo tego wszystkiego jednak, uważamy tłomaczenie, o którem mowa, za bardzo dobre i najgoręcej polecamy te kazania wszystkim, którym przypadł w udziele trudny urząd kaznodziejski.

Całe dzieło dwutomowe kosztuje wraz z przesyłką pocztową 8 K. Nabywać je można najlepiej u samego tłómacza, pod adresem: *X. J. Górka, w Tarnowie.*

Kazania i szkice XX. T. J. Zeszyty: drugi i trzeci tomu szóstego podają przeważnie świąteczne kazania i mowy okolicznościowe a wyborowe XX. Praszałowicza, Morawskiego, Langera, Badeniego, Hołubowicza, Załęskiego, Bratkowskiego, Tomaszewicza, Baudissa i innych. Kto widzi pożyteczne to wydawnictwo, a zważy ile to kazań księży świeckich, nieraz najgruntowniej i najpraktyczniej opracowanych, iście duszpasterskich, idzie po ich zgonie na śmieci i marnieje bezpowrotnie, ten zaboleje, że nie mogła się ostać taka „Kazalnica parafialna“, która je ogłaszała. Redakcya *Dwutygodnika katechetycznego*, pragnąc je uratować, prosiła już dawno [1]) swych Prenumeratorów o

[1]) Prosimy o to ponownie i to jak najgoręcej. (Dop. Red.).

wydobywanie od P. T. starszych Współbraci ich wypracowań z lat poprzednich, o przesortowanie ich na podstawie wspomnień i lektury i o przesyłanie pereł zapomnianych do Redakcyi, celem ogłoszenia ich w piśmie, ale niestety prawie — bezskutecznie. Oby postępowanie OO. Jezuitów stało się wzorem zachęcającym do..... poprawy. —

Jasełka szczyrzyckie pt. Epifania, odegrane najpierw w szkole ludowej OO. Cystersów w Szczyrzycu przez dziatwę 8—12 lat i dlatego nazwane szczyrzyckiemi, zaleca wdzięczne skojarzenie prostoty z prawdą dziejową. Moment swojskości wnoszą w utwór nazwiska i melodye pastusze i alluzye patryotyczne (str. 5. i nast.), całość zaś usiłuje odtworzyć charakterystykę stosunków judejskich z czasów narodzenia Chrystusa Pana. Nie na miejscu tylko są w ustach pastuszków żydowskich wzmianki o Westalkach (str. 1), o barytonie (1), o bożku Sylwanie (2, 13), o wódeczce (2), o Sybillach (5), lub w ustach żyda Eseńczyka o Erinnyach i Tantalu (36) itp. Prolog do aktu III. trzymany jest w tonie zbyt górnolotnym. Komizm reprezentuje Ryfka, przekupka. — Całość jest przejrzysta i łątwa do przedstawienia, prolog bowiem można opuścić. —

OBRAZKI Z „NAPRZODU".

W ciągłym postępie „naprzód" wynaleźli socyaliści...... drugie święto agitacyjne: dzień zaduszny. Jak pierwszy maj robotników, tak dzień zaduszny mobilizować ma studentów — i mobilizacyę tę rozpoczął w roku bieżącym. Ponieważ międzynarodówka jeszcze u nas nie popłaca, więc jedno i drugie święto pociąga się pokostem patryotyzmu, choć w rzeczy samej pierwsze przygłusza obchody Konstytucyi 3 Maja, drugie profanuje żałobne wspomnienie poległych obrońców Ojczyzny. We Lwowie usiłowano w dzień zaduszny przytłumić wprost śpiewy narodowe polskie, „Czerwonym sztandarem" i prowokacyjną pieśnią ruską; nie darmo widać obstaje *Naprzód* za odebraniem uniwersytetu lwowskiego Polakom na rzecz Rusinów: wygrywanie na strunach ruskiego szowinizmu narodowego zyskało socyalizmowi sporo zapalnej młodzieży ruskiej. Czy w innych miastach nie było także prób nadużycia dnia zadusznego, nie wiemy; z milczenia gazet nic wnosić nie można, bo nie o wszystkiem one piszą. Nie pisano np. nic o Tarnowie, a jednak faktem jest, że pewien eksternista gimnazyalny przemawiał wówczas na cmentarzu w duchu socyalistycznym.

Walcząc konsekwentnie przeciw Chrześcijaństwu, stara się *Naprzód* ośmieszyć sprawdziany Objawienia Bożego: cuda i proroctwa, a nadto dowieść, że pobożność równa się ciemności i zabobonom. W pierwsze godzi wieść (n. 304), że inżynier paryski, Juliusz Probst, gotów (?) dać 40.000 fr. księżom z Lourdes, jeśli udowodnią, że wody do źródła cudownego nie sprowadzają sztucznie z górskiego strumienia Gave. Drugie uzasadnia opowiadaniem o zabobonach Bretończyków, mieszając z nimi te i owe zwyczaje liturgiczne (co do sposobu czci Świę-

tych), a ponieważ proboszczowie tamtejsi dbają o liturgię, obwinia ich też o pierwsze, tj. o zabobony! Nie wie oczywiście, że nikt tyle nie walczy z zabobonami, jak właśnie księża, nie chce zastanowić się nad tem, że jeśli mimo to zdarzają się zabobony u ludu, to jest ich nierównie więcej u intelligencyi niewierzącej wszędzie, a przedewszystkiem w Paryżu.

O Francyi podtrzymuje *Naprzód* swe informacye poprzednie, dodaje nawet o wmieszaniu księdza Janviera (313) w sprawę „kanonika“ Rosemberga, choć pokazało się tymczasem, że Rosemberg i Gadobert nie są wcale księżmi, lecz oszustami, udającymi księży! Radzimy *Naprzodowi* skorzystać jeszcze z warszawskiego protestanckiego „*Zwiastuna Ewangelicznego*“ i dowieść, że nawet księża francuscy gorszą się postępowaniem Kościoła i tłumnie zeń uchodzą, że w ostatnim roku 4 biskupów i 996 księży przeszło tam na protestantyzm i t. p. W rzeczywistości od kilkunastu lat w całej Francyi zaledwie sześciu liczą księży-apostatów, ale robotnicy tego nie sprawdzą, a... jakież to będzie efektowne! —

Słusznie natomiast drwi *Naprzód* (313) z tego, że na kościół św. Elżbiety we Lwowie przyjmuje komitet składki od... żydów. Nie powinniśmy zacierać w ten sposób poczucia różnicy religij, nie powinniśmy dawać nawet pozorów uznawania hasła, że pieniądz „non olet“. Ufamy jednak, że władze duchowne tej części składek nie przyjmą.

Na rękę bardzo jest socyalistom wniosek braci Pawła i Wiktora Marguerite, przedłożony Izbie Posłów we Francyi przez Gustawa Riveta. Domagają się wolności rozwodów nie w czterech tylko razach (prawo Naqueta z r. 1884), ale gdy jedna przynajmniej strona tego zażąda z jakiegokolwiek powodu, byle żądanie to powtórzyła trzy razy w trzech latach w myśl uchwał kongresu międzynarodowego z r. 1900. *Naprzód* drukuje tłustemi czcionkami (315) motyw, że chodzi tu o nadanie jednostce „*prawa korzystania z wolności*, której w myśl praw, w myśl najwznioślejszych (!) dążeń ludzkości, *nie powinno się jej odbierać*“. Oczywiście należy najpierw w imię wolności indywidualnej zaprowadzić rozwody w terminie trzechletnim, potem w imię tejsamej zasady w terminie trzechdniowym lub trzechgodzinnym, a doprowadzi się do przymusowych „domów wychowawczych“ i do takiego zbeszczeszczenia instytucyi małżeństwa, że potem w interesie sanitarnym i społecznym będzie można przeprowadzić w tej mierze wszelkie dezyraty socyalistyczne. Zakusy owe schodzą się z propagandą niemoralnego „Zweikindersystem“ pod formą neomaltuzyanizmu, którego *Naprzód* broni przeciw krakowskiemu sądowi krajowemu (313) jako „ruchu kulturalnego“ (!) —

Na księży stale *Naprzód* uderza, by przez to ucywilizować „towarzyszy“. Dostaje się ks. Kralowi w Neustadt (305) za pobicie ucznia w szkole, ks. Chotkowskiemu w Krakowie (306) za „nienawiść“, z jaką w kazaniu wytknął Maryi Konopnickiej jej „przewrotową agitacyę“ i „niereligijność“, a przecież ona tylko „odważyła się wypowiedzieć całą niedolę ludu pracującego“! — Wydobywa jakiegoś radcę Hektora Arysa z Alost w Belgii (310), oskarżonego o defraudacyę,

bo to ma być nie socyalistyczny lecz „klerykalny“ defraudant. — Uderza na pokątne leczenie Sióstr Służebniczek (w czem miałby racyę, o ile fakta nie są przesadzone), zestawia tę „pobożną kurpfuszerkę“ z zabobonami, jak „mleko Matki Boskiej“ (sic!), „cudowne bibułki M. B.“, „bilety jazdy do nieba“, a nawet z przekręconą sprawą Barbary Ubryk i Aratenówny—i piorunuje na „polipa klerykalnego“ (311). Na szczęście zestawieniami temi dowodzi właśnie... bezpodstawności swych zarzutów. — Powstaje na ks. Walentego Pelca w Libuszy (314) za rzekomą niemoralność, na ks. Rejtarowskiego, gr. k. dziekana zbaraskiego, ukraińca ruskiego, za zwalczanie radykałów itp., a unosi się formalnie nad oszustwami (315) wywłoki jakiegoś z Królestwa, ks. Mikołaja Brzezickiego, nie noszącego nawet sukni duchownej.

O ruchu socyalistycznym w Polsce informuje *Naprzód* dosyć starannie. Dowiadujemy się zeń (312), że socyalistyczni akademicy lwowscy ukonstytuowali się jako „Kółko robotnicze“, które ma urządzać odczyty i pogadanki,—że chcą wymusić, by komitet akademicki samoobrony narodowej, wybrany w lutym br. celem niesienia pomocy akademikom i gimnazyalistom polskim (proces toruński), prześladowanym z powodów politycznych, zasilał także prześladowanych „z powodów *społecznych*“ (n. 317) — że to w tem, to w owem mieście socyalista jakiś gromadzi co chwilę pracowników jakiego stanu i dowodzi im potrzeby organizacyi na łonie partyi socyalistycznej.—Charakterystyczne są uwagi *Naprzodu* o wyborach sejmowych w Austryi Dolnej. Socyaliści doznali najpierw w gminach wiejskich porażki, ale *Naprzód* zapewniał, że mimo to zyskali na siłach i na liczbie głosów; doznali klęski i w Wiedniu mimo wysiłków nadzwyczajnych, a *Naprzód* i jego socyusze w parlamencie chcieliby sterroryzować rząd i zmusić go do... unieważnienia wyborów! Wolność różną widać chcą mierzyć miarą. —

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą rz. k. w 3kl. szk. wydz. żeń. im. św. Anny we Lwowie ks. *Krukowski* Gerwazy.

Konkurs na posadę katechety rz. k. w szk. 5kl. m. i ż. w Korczynie ad Krosno rozpisany do 15 grudnia.

Lwów. *Mianow.:* ks. *Słomiński* Kasper Z. M. admin. paraf. w Kaczycach, ks. *Rossmann* Jan Z. M. ekspozytem excurr. w Nowym Sołońcu, ks. *Gaworzewski* Józef. Z. M. rektorem małego seminaryum we Lwowie, ks. *Sobawa* Bernard Z. M. kapelanem w szpitalu powsz. we Lwowie, ks. *Sokołowski* Mateusz wikaryuszem przy kość. katedr. i zast. katechety przy filii ck. gimn. V. we Lwowie. — *Przeniesiony* ks. *Kułakowski* Wojciech z Kaczyc do paraf. św. Magdaleny we Lwowie. — *Konkurs* na prob. w Joseffalva do 31 grudnia.

Kraków. *Instyt.* na prob. w Górce Kościelnej ks. *Nowicki* Ka-

rol z Makowa. — *Mianow.* admin. w Oświęcimu ks. *Matoga* Jan, wikarym w Oświęcimiu ks. *Kurpisz* Teodor, Salezyanin. — *Przeniesieni:* ks. *Zieliński* Józef z Rajcy do Przeciszewa, ks. *Wajda* Franciszek z Kęt do Rajczy, ks. *Jędrys* Józef z Brzezia do Kęt, ks. *Waligóra* Józef z Jeleśni do Makowa, ks. *Marzec* Piotr z Górki kościelnickiej do Jeleśni jako adm. in spir. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Kudasik* Antoni. — *Zmarł* ks. *Nycz* Andrzej, prob. w Oświęcimiu. R. i. p.! —

Przemyśl. *Mianowany* adm. w Futomie ks. *Bielawski* Józef, wik. w Błażowej. — *Konkurs* na probostwo w Futomie do 15go grudnia. —

SKRZYNKA NA LISTY.

X. T. P. w R. Miło nam donieść WXD, że i ten szkopuł zniknął. P. K. Miarka w dalszych egzemplarzach kalendarza wspomnianego opuścił reklamy Konopnickiej, a zamieścił natomiast opis bitwy Grunwaldzkiej pt. »Sąd boży«, względnie pouczenie o testamentach. Prosimy sprawdzać na str. 173 i 174.

X. W. M. w B. Przesyłkę otrzymaliśmy. Kwestye poruszone omówimy niebawem. —

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej i o nadsyłanie *przed*-płaty na r. 1903 w kwocie 8 koron.—

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.